

Cienie



BOLESŁAW PRUS

Cienie

Kiedy na niebie dogasają blaski słońca, z ziemi wynurza się zmierzch. Zmierzch — wielka armia nocy, o tysiącach niewidzialnych kolumn i miliardach żołnierzy. Potężna armia, która od niepamiętnych czasów pasuje się¹ ze światłem, pierzcha każdego poranku, zwycięża każdego wieczoru, panuje od zachodu do wschodu słońca, a w dzień, rozbita, chowa się po kryjówkach i czeka.

Czeka w górskich przepaściach i miejskich piwnicach, w gąszczu lasu i w głębi ciemnych jezior. Czeka, kryjąc się w przedwiecznych jaskiniach ziemi, w kopalniach, po rowach, w kątach domów, w załawkach murów. Rozproszona i na pozór nieobecna, wypełnia jednak wszystkie skrytki. Jest w każdej szczelinie kory drzew, w fałdach ludzkiego odzienia, leży pod najmniejszym ziarnem piasku, czepia się najcieńszej nici pajęczej i czeka. Wypłoszona z jednego miejsca, w oka mgnieniu przenosi się na inne, korzystając z lada sposobności, aby powrócić tam, skąd ją wygnano, wdrzeć się na niezajęte stanowiska i zalać ziemię.

Kiedy gaśnie słońce, armia zmroków gęstymi szeregami wysuwa się ze swych ucieczek, cicha i ostrożna. Zapelnia korytarze domów, sienie i źle oświetlone schody; spod szaf i stołów wypelza na środek pokojów i obsiada firanki; przez lufty piwnic i szyby okien wysuwa się na ulice, w głuchym milczeniu szturmuję ściany i dachy, i zaczajona na szczytach, cierpliwie czeka, aż na zachodzie zbledną różowe obłoki.

Jeszcze chwilką, i nagle zerwie się olbrzymi wybuch ciemności, sięgającej od ziemi do nieba. Zwierzęta skryją się po legowiskach, człowiek ucieknie do domu; życie, jak roślinina bez wody, skurczy się i pocznie usychać. Barwy i kształty rozpląną się w nicestwie; trwoga, błąd i występki obejmą panowanie nad światem.

W takiej chwili na pustoszejących ulicach Warszawy ukazuje się dziwna postać ludzka, z drobnym płomykiem nad głową. Szybko biegnie przez chodnik, jakby ją ścigały ciemności, przy każdej latarni zatrzymuje się na mgnienie i roznieciwszy wesołe światło, znika jak cień.

I tak każdego dnia w roku. Czy na polach wiosna dyszy zapachem kwiatów, czy sroży się lipcowa burza, czy rozhuwane na ulicach jesienne wichry motają tumanami kurzu, czy w powietrzu kłębią się zimowe śniegi — on zawsze, skoro tylko nadejdzie wieczór, ze swym płomykiem przebiega miejskie chodniki, roznieca światło, a potem znika, jak cień.

Skąd się ty bierzesz, człowieku, i gdzie kryjesz się, że nie znamy twoich rysów, ani słyszymy głosu? Czy masz ty żonę albo matkę, która czeka twego powrotu? Albo dzieci, które postawiwszy w kącie twoją latarkę, wdzierają ci się na kolana i obejmują cię za szyję? Czy ty masz przyjaciół, którym opowiadasz swoje pociechy i zgryzoty, albo choć znajomych, z którymi możesz porozmawiać bodaj o codziennych zdarzeniach?

Czy ty w ogóle posiadasz jaki dom, w którym by cię znaleźć można? imię, którym można by ciebie zawołać? potrzeby i uczucia, które by cię robiły takim, jak my, człowiekiem? Czyli² też jesteś naprawdę istotą bezkształtną, milczącą i nieujęta, co ukazuje się tylko o zmroku, roznieca światło, a potem znika, jak cień?

Odpowiedziano mi, że jest naprawdę człowiek, a nawet dano jego adres. Poszedłem do wskazanego domu i zapytałem stróża:

- Czy u was mieszka ten, co zapala latarnie po ulicach?
- U nas.

¹pasować się — walczyć, zmagać się (por.: zapasy). [przypis edytorski]

²czyli — czy z partykułą -li. [przypis edytorski]

— A gdzie?

— W tamtej komórce.

Komórka była zamknięta. Spojrzałem przez okna, ale tylko zobaczyłem tapczan przy ścianie, a obok niego na wysokim kiju latarkę. Latarnika nie było.

— Powiedz mi przynajmniej, jak on wygląda?

— Kto go tam wie! — odparł stróż, wzruszając ramionami. — Sam go nawet dobrze nie znam — dodał — bo po dniu nigdy w izbie nie siedzi.

W pół roku przyszedłem drugi raz.

— A dziś nie ma w domu latarnika?

— Oho! — rzekł stróż — nie ma i nie będzie. Wczoraj go pochowali. Umarł.

Stróż zamyślił się.

Zapytawszy o kilka szczegółów, pojechałem na cmentarz.

— Pokażcie mi, grabarzu, gdzie tu wczoraj pochowano latarnika?

— Latarnika?... — powtórzył. — Kto go tam wie! Trzydziestu pasażerów było wczoraj.

— Ależ on pochowany w oddziale najuboższych.

— Takich zważyło się dwudziestu pięciu.

— Ale on leżał w niemalowanej trumnie.

— Takich zważyło się szesnaście.

Tym sposobem nie poznałem ani twarzy, ani nazwiska, ani nawet nie widziałem jego grobu. I został tym po śmierci, czym był za życia: istotą widzialną tylko o zmroku, niemą i niepochwytłą, jak cień.

W pomroce życia, gdzie po omacku błądzi nieszczęsny rodzaj ludzki, gdzie jedni rozbijają się o zawady³, inni spadają w otchłań, a pewnej drogi nikt nie zna; gdzie na skrępowanego przesądami człowieka poluje zły przypadek, nędza i nienawiść — po ciemnych manowcach życia również uwijają się latarnicy. Każdy niesie drobny płomyk nad głowę, każdy na swojej ścieżce roznieca światło, żyje nie poznany, trzusi się nie oceniony, a potem znika, jak cień...

Kondycja ludzka

³*zawada* — przeszkoda. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/prus-cienie>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Prus, *Nowele Warszawskie*, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Londyn 1946

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Doroty Kowalskiej.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Koziół, Aneta Rawska, Paulina Choromańska, Paweł Koziół, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0725-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).